

Rozterki wyborcze

3 czerwca 2024

Przyczyny techniczne

Własne spostrzeżenia przeciętnej mrówki są zapewne nieistotne, jeśli chodzi o system wyborczy, a co na ten temat piszą znawcy korzyści i zagrożeń głosowania z udziałem technologii komputerowej na portalu democracy-technologies.org. Wymowna jest ich złota myśl: „Gdyby ludzie byli wysłuchiwanymi i dostrzegani przez rządzących, zapewne mieliby większe zaufanie do posługiwania się najnowszą zdobyczą online.” W istniejącej procedurze, choć ufnie wierni fatygują się do lokali, by osobiście przyczynić się do uświetnienia dnia demokracji, to wynik dnia wyborczego poddany jest fazie elektronicznej polegającej na przekazaniu danych przez internet. Kto nim włada, ten może żonglować wynikiem dowolnie. Zabieg przekierowania wyników wyborczych ma miejsce już od przynajmniej dwóch kadencji w USA z towarzyszącym mu jazgotem o fałszowaniu. Absolutnie nie może dziwić potem zdumienie: Jak to, ja tak nie głosowałem, a moi znajomi wcale, więc dlaczego jest jak było? Nie wyborców w tym вина, ale szachrajskiego systemu ustanowionego poza naszą kontrolą.

W ocenie tejże grupy biegłych entuzjastów tworzących wyżej wymieniony portal, wymienia się wśród niebezpieczeństw samego głosowania online jego niepewność. Jak zapewnić tajność procesu głosowania skoro każdy komputer wyposażony jest w IP, podobnie jak telefon wykorzystany do głosowania drogą SMS-ową. Zastanowienie fachowców budzi również inne spostrzeżenie: „Przenoszenie danych wyborczych do internetu umożliwia niewykrywalne oszustwa na dużą skalę. Manipulacja głosami to niejedyny sposób fałszowania wyników wyborów. Atak, który zakłóca, lub opóźnia działanie systemu może wyrządzić tyle samo szkód co fałszowanie głosów.” Grupa badaczy oszacowała,

że koszt znalezienia i wykorzystania luki w systemie i-głosowania (czyli wykrycia przekrętu) sięgałby 6 000 000 dolarów. Te sformułowania podważają zasadność psioczenia, żeśmy są durniami, bo mamy to na co głosowaliśmy. Chyba jednak nie do końca jest to nasza wina, a rozterki związane z wyborami do Parlamentu Europejskiego wnoszą inne ciemne strony także. Niech martwią się o nie głosujący miłośnicy demokracji.

Wątek społeczno-administracyjny

Od długiego czasu słysząc, że Unia Europejska ma mieć strukturę federalną ze wspólną armią. Nie inaczej przedstawia się struktura USA. Mają wszak, jak Europejczycy – parlamenty i sądownictwo stanowe, ale cokolwiek jakiś stan ma uchwalić musi bezwzględnie dochować zgodności z prawem nadrzędnym, czyli federalnym. W naszym położeniu jest to zgodność z przepisami unijnymi.

Ludzie psioczą na legislację i biurokrację, które są tandemem jak kajdanki partyjne (lewica plus prawica). Zarzucają urzędnikom brukselskim korupcję i bezdusność, a posłom europejskim jak też siedzącym w polskim sejmie sprzedajność połączoną z troską o obcy interes. Identyczne do bólu są spostrzeżenia obywateli odrobinę myślących w USA. Zanik autentycznej różnorodności państw Europy przeistoczył ją w amerykański klon.

Ameryka jako państwo liczy nieco ponad 200 lat, a obywatele mają dość mitycznej wielkości opartej na ustawicznie zmieniających się regułach gry pozwalających pomiatać ludźmi faworyzować „wybranych” politycznie albo po kumotersku dokooptowanych. Secesja od tego systemu nie będzie chwilą, ale już zaczęła się. Europa ma wielokrotnie dłuższe doświadczenia w kształtowaniu ustroju państw i społeczeństw, a jednak uległa mirażowi, który jest utrwalany przez każde wybory.

Kolejny raz słyszymy od kandydatów na umacnianie unijności jak

to dawniej bez UE było źle i niebezpiecznie, więc teraz trzeba zrobić wszystko, żeby w niej być. 20 lat szkoły na salonach przyzwyczajają do wygody kosztem milionów poddanych. Mentalność szczególnie takich, co niemal od niemowlęctwa walczyli w pampersach z komuną, a potem szybko byli działaczami zrobiła swoje. Nie staram się rozumieć po co do tego kasyna idzie Konfederacja posła Brauna. Skoro doświadczenie wcześniej N. Farage'a, teraz V. Orbanowi podpowiada, że pora z tej sytuacji wyjść, bo o własny dom najlepiej samemu dbać i remontować go, to warto zastanowić się nad poważnym remanentem strat i zysków. Zero bezpieczeństwa, tyleż samodzielności, o zamożności państwa i obywatela nawet nie wspominając. Naiwne opowiadanie, że bycie tam pomoże nam ani razu nie skończyło się choćby jakąś odwilżą.

Obserwując bieżący nurt politycznych formacji traktujących wybory do Parlamentu Europejskiego jak szukanie wolnej szalupy na zatapianym przez nich samych statek pasażerski „RP”, nie mam złudzeń. Tego pokroju aktywiści niczego nie ratują poza własnym interesem. Nawet ci deklarujący jak bardzo zależy im na uciemnionych Polakach rezygnują z zajmowania się polskim landem. Gospodarza nam trzeba, a nie gawędziarzy, by wkrótce ostatni wyjeżdżający nie musiał gasić światła, bo prąd będzie wspomnieniem. Skoro każde wybory są porażką, znaczy to, że system ma wady wykorzystywane przez cwaniaków tworzących go.

Autorstwo: Jola

Źródło: WolneMedia.net